

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty.

Nie potrzebujemy nadmieniać, iż kierunek i dążności pisma, jak dotąd tak i nadal, zostaną niezmienione. Ponieważ jednak im dłużej i wytrwalej *Rola* stoi na raz obranem stanowisku, tem bardziej wzmaga się nieprzyjazna nam agitacja licznych a nie przebiegających w środkach przeciwników, — przeto prosimy wszystkich nam życzliwych a znających przekonania nasze, o rozpowszechnianie o piśmie naszym wiadomości, o prostowanie o niem sądów nieprawdziwych, szerzonych tendencyjnie, i o popieranie pracy naszej moralnym swoim wpływem.

Wspominaliśmy już o tem i powtarzamy jeszcze, iż pragniemy rozszerzyć ramy i objętość *Roli*, bez podnoszenia ceny prenumeracyjnej, a uczynić to będziemy mogli tylko przy zwiększonej liczbie abonentów. Sądzymy zaś, iż zapracowaliśmy na dobrą wiarę u stałych czytelników naszych, i że wolno nam powiedzieć otwarcie, iż gdyby każdy z życzliwych i sprzyjających kierunkowi pisma naszego, zjednał mu jednego tylko nowego abonenta, wówczas i my, bez podnoszenia, powtarzamy, ceny, moglibyśmy tem rychlej urzeczywistnić nasz zamiar i utrwalić tem silniej dalszy rozwój pisma.

Z prac obszerniejszych, obok rozpoczętego przekładu głośnego dzieła Drumonta p. t. „*Francya żydziatą*“, w nadchodzącem drugim półroczu r. b. pomieścimy między innymi: „*Fałszywy i prawdziwy liberalizm*“ przez Wł. M. Dębickiego. — Z teki zacofańca (dalszy ciąg listów *Hrecklosieja*). — *Kobieta w społeczeństwie polskiem* (Listy Matki do t. zw. „pozytywistek“). — *Idealy belletrystyki pozytywnej*, przez T. J. Chońskiego i t. d.

Nadto, autor kończącego się już obecnie szeregu artykułów p. t. „*Gospodarka finansistów warszawskich*“ dawać nam będzie kolejno szczegółowy rozbiór działalności wszystkich poszczególnie prywatnych instytucyj finansowych w Warszawie.

Z utworów belletrystycznych, rozpoczniemy w jednym z przyszłych N-rów druk nowej powieści oryginalnej p. t. „*Romans awanturnika*“, napisanej przez autora — znanej już czytelnikom *Roli* — „*Pięknej Podolanki*“. Początek tej powieści otrzymają wszyscy nowo przybywający abonenci.

O wczesne nadsyłanie przedpłaty wprost do Redakcyi (Nowy-Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy, a dla ułatwienia

przesyłki, dołączamy do dzisiejszego numeru koperty i „listy zwrotne.“

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

XIII.

Lecz zamknijmy w końcu tę czarną księgę naszych stosunków, na której froncie powinny być wypisane godła gospodarki finansistów naszych: egoizm rasowy i podbój kapitału.

Do czegoż więc dążymy? Jakie widnokreśli uchyla przed nami przyszłość, w obec dzisiejszego układu rzeczy? Co się stanie z naszym dobrobytem, z naszym istnieniem społeczno-ekonomicznem, jeżeli zaślepienie nasze dopuści klikę finansistów do święcenia zwycięstwa, jakie już teraz przeczuwać można?

Zrzućmy raz z siebie maskę wzajemnego okłamywania się, zrzućmy z oczu naszych bielmo optymizmu, co zaglusza w nas dreszcze trwogi, i trzeźwo wejrzyjmy w ubiegłe i świeże wypadki, by wysnuć z nich prawdopodobną przepowiednię. Smutna wyrocznia!

Oto społeczeństwo całe w zależności od kliki finansowej, kraj z natury bogaty, mający wszelkie dane do pomyslnego sił swoich rozwoju, zakuty w pęta przez zubożone kosztem jego życia plemię. Dokoła rozlega się w tej sprawie bolesne *v a e v i c t i s!* Zwycięzcy zorganizowani w skadkach ścisłej solidarności, z wszelkimi organami swej władzy finansowej i środkami do walki; na ich czele nieliczna, lecz potężna arystokracja pieniężna, ród bankierów, kierujących całą armią; w ich ręku scentralizowana gotowizna kraju, wszystkie jego kapitały, oni są tu *p a n a m i*, bo bez nich nikt i nic przedsięwziąć nie zdoła.

Na usługi tych „podskarbach narodu“ oddana jest cała warstwa mniejszych i większych, ciemnych i oświeconych *p o s r e d n i k ó w*, wykonywających plany z góry płynące, czerpiących z funduszów kliki środki do dalszego podboju, do mocniejszego zadzierzgnięcia węzłów zależności. Żadne przedsięwzięcie, żadna instytucja powstać nie może bez pomocy, bez współdziałania kliki, a klika popiera, daje życie tylko takim „interesom“, na których zyskać może jej sprawa, od których niema powodu spodziewać się własnego niebezpieczeństwa. A cóż się nazywa bezpieczeństwem tej dziatwy złotego cielca? — Swoboda eksploatacyi stosunków miejscowych, żydowienia ich, wysysania wszelkich źródeł zarobkowych i gromadzenia dochodów do własnego skarbcza,

zamkniętego dla potrzeb kraju, otwartego dla interesów plemienia.

Pod takim sztandarem podnosi się wysoko hasło spekulacji i szwindlu kupieckiego, poziom moralno-intelektualny obniża się, społeczeństwo, zręcznie wciągnięte w grę plemienną, traci czucie, nie domyśla się, że jest pomostem, wiodącym do utrwalenia wrogiej sobie i d e i. Zżydzenie pojęć, myśli i uczuć nurtuje jego organizm, przytępia głos sumienia, zwyradza, wynaradawia... Coraz więcej jednostek przechodzi w szeregi judaizmu, który w drodze walki cichej, kulturalnej, walki kapitałowej, szybko zmierza do ostatecznego kresu swych zabiegów — wytworzenia białych murzynów i okrzyknięcia wszechwładztwa Izraela.

Jeszcze raz smutne — przepowiednie! Zbliżyliśmy się zaś do nich całą siłą rozwielnionych kapitałów żydowskich, a jeśli we Francji, Niemczech i Anglii budzą się dziś obawy przed uciskiem ze strony tychże kapitałów, toż u nas chyba ucisk ten jest o tyle bliższym, o ile liczniejsze jest „królestwo judzkie“, o ile bogatsze są jego finanse.

Zresztą, nasza niezależność już dziś niczem nie jest zagwarantowana: żydzi tak dalece potrafili skupić w swym ręku nasze kapitały, tak wysokie podatki procentowe nałożyli na ludność, wszedłszy na hipoteki zajęli tak ogólnie w swe p o s r e d n i e posiadanie własność ziemską i miejską, tak opanowali przemysł i handel, że już teraz, zwłaszcza przy rozproszeniu naszych sił materialnych, w sprawach ekonomicznych bez ich udziału obejść się nie możemy.

My już w niewoli żydów jesteśmy — tylko że jeszcze wyjść z niej jesteśmy w stanie!

Tak, ostatnia godzina zwycięstwa gospodarki finansistów dotąd nie wybiła, należy więc skorzystać z chwili, ażeby zapobiedz szerzeniu się jej potęgi i wywalczyć wyzwoleń kraj. W jaki sposób?

Przysłowie poucza, iż niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Nauczeni bolesnym, ćwierćwiekowem doświadczeniem, w ciągu którego mieliśmy chyba dość sposobności poznać przedsmak „złego“, bardziej niż każde inne społeczeństwo, mamy o b o w i ą z e k nietylko własny, ale i cywilizacyjny, zbadać słabe strony przeciwnika i przede wszystkim poznać jego broń. Dla poznania właśnie tej broni, przytoczyliśmy w poprzednich artykułach szereg spostrzeżeń nad działalnością finansistów warszawskich. Przekonywają one, że głównym orężem żydów w walce z nami są dwie sfery stosunków — h a n d e l i k r e d y t, nad

PANNA PERLE.

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg)

Twarz jej cała była szlachetna i jakby tajemnicza, jedna z tych twarzy, które przekwitły, nie zużywszy się ani uwiadłszy od trudów i silnych wzruszeń.

Jakie piękne usta! a jakie ładne zęby! A jednak zdawało się, że się nie śmie uśmiechnąć.

I naraz porównałem ją z panią Chantal. Zaprawdę panna Perle wyglądała lepiej, sto razy lepiej, była piękniejsza, szlachetniejsza, dumniejsza.

Oslupiałem czyniąc te uwagi. — Nałano szampana. Wzniosłem toast na cześć królowej. Widziałem, że miała ochotę zakryć twarz serwetą; potem, gdy umoczyła usta w winie, wszyscy krzyknęli: „Królowa pije! Królowa pije!“ Wtedy ona oblała się rumieńcem i zahłysnęła się. Śmiano się z tego, ale widziałem, że ją wszyscy kochają.

* * *

Po obiedzie Chantal wziął mnie pod rękę. O tej porze palił zwykle cygaro. Gdy był sam, wypalał je na ulicy;

niemi też, o ile mogą być skutecznym środkiem obrony legalnej, z naszej strony zastanowić się tu wypada.

O ile nam się zdaje, rezultat walki ochronnej nie będzie dla nas niepomyślnym; zwłaszcza na polu handlowym mamy wszelkie szanse powodzenia.

Mówiąc szczerze, żydki w handlu przebrali miarę; szlachajstwem, oszustwem, podstępniemi bankructwami tak się już dali we znaki mieszkańcom, iż wytrącenie z ich dłoni monopolu kupieckiego może być tylko kwestyą czasu. Nie do wierza j ą c y m, których szeregi, na szczęście, coraz maleją, przypominamy niedawne wypadki Końskowolskie, tak niespodziewane a tak znamienne zarazem. Kto mógł się spodziewać, iż spokojna osada, w której żydki, jak w reszcie miast i miasteczek naszych, swobodnie gospodarzyli, naraz wymówi im uległość swoją, zerwie wszelkie stosunki, zrzuci pęta i sama weźmie się do pracy w zawodzie, będącym dotąd wyłącznym przywilejem żydowskim! Jakkolwiek zaś, jest to fakt bezwątpienia wyjątkowy, któż zaprzeczy jednak że z czasem nie powtórzy się on w innych miejscowościach, że nie stanie się on zjawiskiem powszednim? Przed 15-ma laty c a ł y h a n d e l był własnością żydów, podczas gdy teraz niema już miasteczka a nawet osady, w którychbyśmy nie próbowali konkurencyj z żydami.

Otóż na tej drodze trzeba wytrwale dążyć wciąż naprzód.

Zkądże wreszcie wywodzą swoje pochodzenie nasi wielcy finansisci, nasze potęgi giełdowe, kolejowe i fabryczne, jak nie z kupieckiego stanu?! Dla czegożby nam mniej się miało powodzić? Wprawdzie nie będziemy nigdy, p r z e n i g d y chwycić się środków, właściwych żydostwu, ale też i nie pretendujemy od razu na milionerów, nie; chcemy tylko pracować s a m i we własnym kraju uczciwie, a skutek pożądany uwieńczy naszą zaradność i zabiegliwość.

W dziedzinie handlu jednak walka musi być niezmiernie systematyczna i wytrwała; tu bowiem nie dość jest c h e i e ć, tu trzeba u m i e ć współzawodniczyć. Zapewne, łatwą rzeczą zostać kupcem, wyłożyć jaki taki kapitał i prowadzić sklep, ale też jeszcze łatwiej — stracić mienie skutkiem nieznajomości fachu. Celem zapobiegnięcia podobnym następstwom, mogącym nas zubożyć do sprawy, zniechęcić do handlu, należy wykształcić młode p o k o l e n i e k u p i e c k i e. Posyłajmy nasze dzieci do szkół fachowych, oddawajmy je na praktykę do większych przed-

gdy miał kogo na obiedzie, brał go do sali bilardowej i tam palił, grając. Tego wieczora, na intencję Trzech Króli, zapalono nawet na kominku w sali bilardowej; mój stary przyjaciel wziął kij, który nakredował starannie, i rzekł do mnie:

— No, zaczynaj!

Bo on mówił mi „ty“, lubo miałem lat dwadzieścia pięć; ale on znał mię od małego dziecka.

Zacząłem więc partycję, zrobiłem kilka karambolów, kilka mi się nie udało; ale że myśl o pannie Perle nie wychodziła mi z głowy, więc zapytałem nagle:

— Proszę pana, czy panna Perle jest pańską kuzynką?

On przestał grać i zdziwiony spojrział na mnie.

— Jakto? więc ty nie wiesz, nie znasz historii panny Perle?

— Nie.

— Ojciec nie opowiedział ci jej nigdy?

— Nie.

— A to dziwna rzecz, bardzo dziwna. To przecie cała awantura!

Zamilkł, a po chwili odezwał się.

— A gdybyś wiedział jak się to dziwnie składa, że ty pytasz mnie się o to dzisiaj w dzień Trzech Króli!

— Dla czego?

— Ach! dlaczego! Posłuchaj. Jest temu lat czterdzie-

siębierstw handlowych! Jak wielką jest potęga — fachowości, dość przytoczyć fakta, ogólnie zkadinał znane.

Tak np. w spółkach rolniczo-handlowych, które w ostatnich czasach rokowały szybki rozwój, jedną z największych przeszkód jest brak ludzi fachowych wpośród krajowców; spółki mają na celu skoncentrowanie interesu zbożowego w ręku samych wytwórców, są one niejako protestem przeciwko lichwiarskim wyzyskiwaniom producentów przez kupców-pośredników, tymczasem, mimo racjonalności zasad i pewności zysków, nie mogą się one rozpowszechnić, gdyż rolnicy nasi byli dotąd rolnikami, lecz nigdy kupcami.

To samo w innych grupach stowarzyszeń. Mamy jedną spółkę — handlu materiałami potrzeby gospodarczej, której uczestnicy zmuszeni byli szukać fachowego kierownika wpośród... żydów! Słowem, w obecnych warunkach, jesteśmy uzdolnieni do konkurencji z żydami jedynie w drobnym handlu kramarskim, — z bardziej wpływowych stanowisk nie możemy ich jeszcze wypierać; musimy dopiero się uczyć, ażeby przez nabytą wprawę być w stanie wyprzedzić wszechpotężne pośrednictwo żydów w takich olbrzymich sferach handlowych, jak zbyt okowity, cukru, zboża, skór, chmielu, mąki i t. d., wymagających i specjalnych wiadomości i praktyki.

Dobrym też środkiem w walce mogą być wszelkie stowarzyszenia t. z. spożywcze. Mamy ich w kraju kilkanaście, a możemy posiadać kilkadziesiąt, gdyż przy istnieniu ustawy normalnej, zakładanie ich nie następuje wielkich trudności, a udział uczestników daje rękojmię zbytu towarów.

Lecz tu znowu potrzeba solidarności, zespolenia usiłowań i energii, a więc zalet, w których jeszcze bynajmniej nie celujemy. Wiedzą o tem żydki i wszelkimi sposobami usiłują zdyskredytować niebezpieczne dla nich spółki spożywcze. W Żyrardowie, gdzie spółka istnieje od lat dwóch, żydzi płacą „dywidendę“ tym robotnikom, którzy do stowarzyszenia nie należą; w Zawierciu próbowali podkupić spółników, w Dąbrowie górniczej rozpuszczają niekorzystne dla spółki pogłoski i t. d., a ta ich agitacja najlepsze daje świadectwo użyteczności spółek.

Nie ustawajmy na tej drodze, bo ona już poważnie przyniosła nam owoce. (d. n.)

sci jeden; czterdzieści jeden akurat dzisiaj, w dzień Trzech Króli. Mieszkaliśmy wtedy u Rouy-le-Tors, na wałach; ale muszę ci naprzód opisać dom żebyś zrozumiał lepiej. Rouy zbudowane jest na stoku, a raczej na wzgórzu, panującym ponad rozległymi łąkami. Mieliśmy tam dom z pięknym ogrodem zawieszonym, podtrzymywanym w powietrzu przez stare mury forteczne. Dom więc był w mieście, w ulicy, podczas gdy ogród panował ponad płaszczyzną. Były też drzwi z tego ogrodu na pole, do których schodziło się po schodach ukrytych w grubości murów; zupełnie jak w romansach. Droga przechodziła tuż około tych drzwi, zaopatrzonych w duży dzwonek, gdyż wieśniacy, żeby sobie oszczędzić drogi, tędy dostarczali nam rozmaitych zapasów. Teraz rozumiesz jak to było, prawda? Otóż owego roku na Trzy Króle padał śnieg od tygodnia. Zdawało się że to już koniec świata. Gdyśmy wyszli na wały spojrzeć na równinę, zimno robiło nam się w duszy, na widok tej ogromnej płaszczyzny białej, zmarzniętej, błyszczącej jak kryształ.

Zdawało się że Pan Bóg kazał opakować ziemię, żeby ją odesłać do składu starych światów. Powiadam ci smutno było okrutnie

* * *

Sporo tam wtedy było naszej rodziny: mój ojciec i matka, wuj i ciotka, dwóch braci moich i cztery kuzynki, ładne

Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXIX.

ROZPRAWY KONKURSOWE.

III.

Rozprawa pana Maksymiliana Dobrskiego.

Nie opatrzona żadnym tytułem specjalnym, trzecia z kolei rozprawa p. Dobrskiego, jest względnie — bodaj czy nie najlepszą. Wprawdzie sąd konkursowy poprzestał jedynie na „zaleceniu“ pracy tej do druku, ale to bynajmniej nie zmienia jej wartości faktycznej.

Pan Dobrski nie wynalazł także owego kamienia filozoficznego, na podstawie którego możnaby gospodarstwa „prowadzić“ tak, iżby, żartując sobie z niskich cen pszenicy, „pokrywać niedobory“, ale zato, na ogólne położenie i ogólne zło, trapiące naszą własność ziemską, dał nam pogląd nadzwyczaj jasny, zdrowy i praktyczny.

„Rachuj—pracuj—oszczędzaj“, oto dewiza, jaką pan Dobrski rozprawę swoją opatrzył, i w duchu tej dewizy prowadzi rzecz od początku do końca.

Zaleciwszy rachunek, jako główną podstawę racjonalnego prowadzenia gospodarstwa, zaznaczywszy z naciskiem, iż w rachunku to przedewszystkiem, — rolnik mieć powinien „ciągłego nauczyciela i najlepszego doradcę“, iż w rachunku głównie rolnik „znajduje bodźca do pójścia w pewnym kierunku, lub do cofnięcia się z drogi źle obranej“, — autor przechodzi do kwestyi oszczędności.

Że pan D. zaleca nam, wieśniakom, oszczędność, w tem naturalnie, niema ani nic nowego, ani nic szczególnego. Owszem, to rzecz arcy-zwyczajna. Kazań na temat oszczędności wysłuchaliśmy tyle, że nikt się już z temi „głosami publicystyki“ nie rachuje, — zwłaszcza gdy lada liberalny żydek z „Prawdy“ albo „Przeglądu“ p. Wiślickiego, dosiadłszy szlachtożerczego pegaza, woła i wykrzykuje: szlachta zhytkuje, szlachta marnotrawi, jej zbytek i marnotrawstwo prowadzi kraj do bankructwa“ i t. d.

Ale co w rozprawie pana Dobrskiego jest rzeczą oryginalną, to że nie poprzestając na ogólnikach i oklepanych komunałach na temat oszczędności, daje nam budżet wydatków właściciela ziemskiego, w którym wykazuje, przy pomocy cyfr, na jakich mianowicie rubrykach i jakie możnaby zyskać oszczędności.

Ponieważ, wyznając to otwarcie, z pomiędzy wszyst-

dziewczęta: ożeniłem się z najmłodszą. Z całej tej gromady dziś troje nas tylko zostało przy życiu: żona moja, ja i moja bratowa, mieszkająca w Marsylii. Mój Boże! jak też to te rodziny prędko marnieją; strach mnie bierze gdy o tem pomyślę! Ja miałem wówczas lat piętnaście, bo dziś mam pięćdziesiąt sześć.

Otóż mieliśmy obierać króla migdałowego i byliśmy w wyborach humorach. Wszyscy czekali na obiad w salonie, gdy w tem mój brat starszy Jakób odezwał się:

— Jakiś pies od dziesięciu minut wyje na łąkach; widać jakies biedne psisko zbłąkane.

Nie skończył jeszcze mówić gdy odezwał się głos dzwonek od ogrodu. Miał on ton dzwonu kościelnego i mimowoli przypominał nieboszczyków. Wszystkich dreszcz przeszedł. Ojciec zawołał służącego i kazał mu iść zobaczyć co to jest. Czekaliśmy w milczeniu, myśląc o śniegu okrywającym całą ziemię. Służący wrócił i powiedział, że niema nikogo. Pies wył ciągle i jak się zdawało w jednym miejscu.

Siedliśmy do stołu ale trochę wzruszeni, zwłaszcza młodzi. Wszystko szło dobrze aż do pieczonego; naraz dzwonek znowu odezwał się, trzy razy, raz po raz. W nas dech się zaparł; patrzyliśmy po sobie, z widelcami w powietrzu, nad słuchując, zdjęci jakimś strachem nadprzyrodzonym.

Nareszcie matka moja przemówiła:

kich trzech rozpraw konkursowych, czyli właściwie, z pomiędzy wszystkiego, co one zawierają, budzecik ten największej mnie pociągnął prostotą, jasnością i wymową swej treści, więc pozwólcie, iż wam go tutaj in extenso przytoczę.

Etat tedy wydatków przeciętnego właściciela ziemskiego p. Dobrski tak przedstawia:

Rozchód na ubranie, oświetlenie, mięso, cukier, wino, gazety, książki i t. p.	1,400 rubli.
Na podróże	200 "
Na kształcenie dzieci	800 "
Na lokaja i kucharza (zaliczając wartość ordynaryi)	290 "
Na dziewczkę do pomocy kucharzowi (zaliczając pensję i całkowite utrzymanie)	80 "
Na szafarkę (której koszt w połowie na conto gospodarstwa przenoszę)	50 "
Na ogrodnika z pomocą	150 "
Naturalia z gospodarstwa do spiżarni pobierane, jak mleko, masło, mąka, kasza, jarzyny, drzewo i procent od wartości dworu (za komorne)	500 "
Utrzymanie na stajni 4-ch koni cugowych (z potrąceniem wartości nawozu) i reparacja ekwipaży	400 "
Koszt utrzymania furmana	130 "

Ogół wydatków 4,000 rubli.

U w a g a . O ile właściciel sam administruje majątkiem, to powinien potrącić z tej sumy i przenieść na rachunek gospodarstwa tyle, ileby go kosztowało utrzymanie rządcy.

Objaśniewszy, iż do powyższej skali wydatków stosują się rodziny, których dziedzictwo stanowi wieś mająca rozległości od 25 do 60-ciu włók, i to „prawie zarówno, czy leży w złej czy w dobrej ziemi, czy jest obciążona długami, lub nie“ — objaśniewszy dalej, iż „ludzie różnej zamożności, żyjąc z sobą, dostrajają się do jednego stopnia utrzymania domu“ — i że wreszcie „fałszywy wstyd pokazania się uboższym od swych sąsiadów, wstrzymuje wielu od oszczędności, która w ich położeniu może stanowić o kwestyi bytu“ — pan Dobrski proponuje, a właściwie przypuszcza możliwość wprowadzenia następujących ograniczeń w powyżej wymienionych rubrykach:

Na wydatkach domowych możnaby oszczędzić	400 rubli.
Na ograniczeniu się w kosztownych bardzo wycieczkach do miasta	100 "
Na ustosunkowaniu kosztów wychowania dzieci względnie do swej możności	200 "
Na zastąpieniu lokaja i kucharza pokojówką i kucharką, która w dodat-	

— To dziwne, że ten ktoś czekał tyle czasy i teraz dopiero powrócił; Baptysto, nie chodź sam, jeden z panów pójdzie z tobą.

Mój wuj Franciszek wstał od stołu. Był to rodzaj Herkulesa, dumny ze swojej siły i który niczego się nie lękał. Ojciec mój rzekł:

— Weź strzelbę. Niewiadomo co to być może.

Ale wuj wziął tylko laskę i wyszedł ze służącym.

My zostaliśmy drżąc ze strachu i niepokoju; przestaliśmy jeść, nikt nie przemówił ani słowa. Ojciec usiłował nas uspokoić:

— Zobaczycie że to jakiś żebrak, albo jakiś przechodeń zabłąkany w śniegu. Zadzwoniwszy pierwszy raz i widząc że mu nie otwierają zaraz, próbował odszukać drogę, ale widząc że to nadaremnie, wrócił do furtki.

Zdało nam się że nieobecność wuja trwa godzinę. Wrócił nareszcie klnąc na czem świat stoi.

— Żywego ducha niema! — rzekł — to ktoś figle sobie stroi. Tylko ten przeklęty pies wyje o sto metrów od murów. Gdybym był wziął fuzję, byłbym go zastrzelił, żeby raz przestał.

Zabraliśmy się znów do obiadu, ale jacyś nieswoi; każdy czuł, że to nie koniec, że coś w tem jest i że dzwonek lada chwilę odezwie się znów.

ku mniej jest ekspensowną w gotowaniu, niż kucharz	100 "
Na pomocniczej obsłudze kuchennej, która tam nie cały dzień potrzebuje być użytą	40 "
Na usunięciu szafarki, której czynność obejmuje pani domu, lub jej córka	50 "
Na takiej samej modyfikacji w kierownictwie ogrodu	100 "
Na zastąpieniu koni cugowych fornalnikami	200 "
Na zniiesieniu oddzielnego furmana, którego w razie potrzeby wyręczy fornal	100 "
W takim razie ogół oszczędności wyniosłby	1,290 rubli.
i wydatkowanoby już tylko	2,710 rubli.

Naturalnie, iż cyfry tu podane mają tylko wartość przykładu; każdy jednak, jak to słusznie nadmieniam autor, może je modyfikować, stosownie do prawdziwego położenia rzeczy u siebie i przekonać się, czy powinien zaprowadzić jakies zmiany w ustroju swego domu, czy nie.

Kto więc łaskaw, komu z mych kolegów po lemieszku, wszystkie inne sposoby — nie wyłączając sposobu zalecanego przez pana Plewako: utrzymywania w swych folwarkach „rodzin starozakonnych“ — komu, mówię, wszystkie inne sposoby „wyrównania niedoborów, powstałych skutkiem obniżki cen pszenicy“, wydadzą się albo wątpliwymi, albo zbyt trudnymi do przeprowadzenia, — ten niechaj rozpatrzy się w tych cyferkach, bo — powtórzę to jeszcze — mnie najmnie, taki system rozmyślania nad kwestyą oszczędności podoba się bardzo.

Nie powiem też, aby i inne rozdziały pracy p. Dobrskiego miały się mi w ogóle nie podobać. Owszem, jego uwagi o błędach spotykanych w pracy gospodarczej, o hodowli i obornikach, — o obsiewaniu roli nieodpowiednimi plonami, dalej o gorzelnictwie i handlu okowitą, wreszcie o złej i niewczesnej uprawie ziemi, są godne odczytania i uwagi baczej.

W ogóle powiedziałbym, że rozprawa p. Dobrskiego, w zestawieniu zwłaszcza z materiałem cyfrowym p. Kaczkowskiemu, ratuje choć poniekąd rezultat konkursu.

Jeżeli jednak mam być szczerym, to dodam i to jeszcze, że więcej nierównie około owego konkursu było wrzawy, bałasu i tej... niby niewinnej, dziennikarskiej reklamy, niżli spłynęło z niego dla nas rolników, rzeczywistego, realnego pożytku. Ścisłe i bezstronnie rzecz biorąc, przyznać wypadnie, że znane już czytelnikom R o l i „Odpowiedzi na kwestyonaryusz rolniczy“, mimo całej ich niedokładności, przy wyborze jednak ugrupowaniu, opracowaniu i ułożeniu w pewną całość systematyczną przez p. F r. O l i s z e w s k i e g o, rzucają na stosunki i potrzeby krajowego

I odezwał się akurat w chwili, gdy krajano ciasto Trzech Króli. Wszyscy mężczyźni zerwali się naraz. Wuj Franciszek, który tymczasem napił się szampana, zaklął się że go uśmierci z taką złością, iż matka i ciotka poskoczyły ku niemu, aby go odwieść od tego. Ojciec mój, chociaż bardzo spokojny i trochę kaleka (powłóczył, nogą od czasu jak ją złamał spadłszy z konia), oświadczył że musi się dowiedzieć co to jest, i że pójdzie. Bracia moi, jeden osmnasto, drugi dwudziesto letni, pobiegli po strzelby, a ponieważ na mnie nie zwracano uwagi, pochwyliłem sztuciec ogrodowy i gotowałem się wyruszyć z wyprawą.

* * *

Ruszyliśmy niebawem. Ojciec i wuj Franciszek szli przodem z Baptystą, który niósł latarkę. Za nimi szli bracia moi Jakób i Paweł, a ja postępowałem z tyłu mimo próśb mojej matki, która z siostrą i kuzynkami została w proggu.

Śnieg zaczął padać od godziny. Sosny uginały się pod jego ciężarem, podobne do białych piramid albo do olbrzymich głów cukru. Śnieg sypał tak gęsto, że o dziesięć kroków nic widać nie było. Ale latarnia rzucała wielkie światło przed nami. Kiedyśmy zaczęli schodzić po kręconych schodach w murze, strach mnie zdjął. Zdało mi się, że ktoś

rolnictwa więcej światła, niżli ta gruba i okazała książka jaką nam przyniósł konkurs.

Ponieważ jednak ci, co o konkursie pomyśleli, mieli z pewnością—dobre chęci, przeto, chociaż w tym razie chęci za uczynek nie starczą, starczyć nie mogą, — to jednakże zarówno autorom rozpraw jak i inicjatorom konkursu, godzi się—z pod szlacheckiej strzechy—przesłać słowo uznania.

Hreczkosiej.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez

Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

— A na czem polega ta zasada wolności?

— Na tem: Pierwszy lepszy żyd z Hamburga, z Frankfurtu, z Wilna, z kądbydz zresztą, gromadzi pewną liczbę milionów kosztem goimów, jeździ ekwipażami; mieszkanie jego jest nietykalne, z wyjątkiem naturalnie rozkazu aresztowania, którego jednak przeciw niemu nigdy nie wydają. Przeciwnie, francuz rodowity, francuz z n a t u r a l n y, jak mówi Saint-Simon, ogalaca się ze wszystkiego co posiada i daje to ubogim; chodzi boso, mieszka w ciasnej izdebce, pobielonej wapnem, w której nie chciałby mieszkać służący służącego Rotszylda; ten wyjęty jest z pod prawa, można go wyrzucić na ulicę, jak psa.

Aryjczyk, zbudzony ze swej drzemki, osądził, podobno słusznie, że skoro w ten sposób pojmowano ową sławną tolerancję, o której od stu lat tyle mówiono, to już lepiej bić, aniżeli być bitym; uznał że czas już wyrwać kraj z rąk tych panów, w takiej gorącej wodzie kąpanych. „Skoro habit zakonnik nie na rękę jest twojemu surducikowi, to ubierzemy cię w hałat złoty, mój stary Semie“. Taka była konkluzja tych rozmyślań. I od tej chwili datuje się we Francji ustanowienie pierwszego komitetu antysemitycznego, a właściwie mówiąc — antyżydowskiego.

To co się działo we Francji, działo się również w Niemczech. Żydzi pomagali o ile mogli do kulturkampf — kulturkampf skończył się a zaczyna się wojna antisemicka. Zresztą fakt ten powtarza się wszędzie w tych samych warunkach, we wszystkich epokach i we wszystkich krajach.

Żyd, powracając zawsze do tego samego postępowania, które bywa przyczyną jego wypędzenia, zdaje się ulegać jakiemś nieprzepartemu popędowi. Myśl zastosowania się do zwyczajów, do tradycji, do religii cudzej, nie mieści się w tych mózgach. To ty powinienes się poddać żydowi, nagiąć się do jego zwyczajów, wyprzeć się wszystkiego, co dla niego niedogodne.

idzie za mną, że mnie pochwyci za barki i porwie; miałem ochotę wrócić, ale że trzeba było przejść przez ogród, nie śmiałem.

Usłyszałem jak otwierano drzwi na łąki; potem wuj zaczął znowu kląć: Milion kroć sto tysięcy fur beczek! znowu go niema! Żeby dostrzegł choć cień jego, dałbym ja mu!

Strach było spojrzeć na równinę a raczej czuć ją przed sobą, gdyż widać nic nie było; wszędzie zasłona śniegowa bez końca, w górze, w dole, nawprost, na prawo, na lewo.

Wuj odezwał się znowu: A ten pies ciągle wyje; muszę go nauczyć jak ja strzelam. Przynajmniej jego uspokoję.

Ale mój ojciec, który miał dobre serce, rzekł:

— Daj pokój, lepiej chodźmy ku niemu. On wyje zapewne z głodu, a tak żałośnie, jak gdyby wzywał pomocy. Zobaczmy.

I poszliśmy.

(Dokończenie nastąpi.)

Ze zwyczajów naszego społeczeństwa przyjmują oni tylko to, co schlebia ich próżności: z śmieszną łapczywością ubiegają się za tytułami baronów i hrabiów, z którymi tak im do twarzy, jak wołom przy karecie (1). Ale na tem kończy się ich wyrozumiałość; jak tylko który z naszych zwyczajów jest im nie na rękę, zniknąć powinien z powierzchni ziemi (2).

Prawo żyda do uciskania drugich jest częścią składową jego religii, stanowi dla niego artykuł wiary, stoi w każdym wierszu Biblii i Talmudu.

Przeciwko chrześcianinowi, poganinowi, goymowi (lp. go y, l. m. go y m) wszelkie środki są dobre.

Talmud jest w tej mierze kategoryczny i powiada wyraźnie:

„Można i trzeba zabić najlepszego z goymów.

„Pieniądze goymów z prawa przypadają żydowi; więc wolno ich okradać i oszukiwać.“

Nawet rozwój społeczny u semitów innemi idzie, niż u nas, drogami. Typem rodziny aryjskiej jest gens rzymska, która potem przetwarza się w dom feudalny. Siła żywotna, geniusz, gromadzą się niejako z pokolenia w pokolenie, aż wreszcie zjawia się człowiek znakomity, będący niejako streszczeniem przymiotów swego rodu.

U semitów dzieje się inaczej. Na Wschodzie monarcha wyszczególnia nagle jakiegoś wielbłądnika, nosiwodę, cyrulika, który odrazu zostaje baszą, wezyrem, powiernikiem panującego, jak ów Mustafa ben Izmail, który dostał się do Bardo (rezydencyi beja Tunisu) jako sprzedający ciastka, pasztetnik, i który za to, że panu swemu, — według malowniczego wyrażenia p. Dauphina, prokuratora generalnego — oddawał usługi dzienne i nocne, uzyskał od niezbyt skrupulatnego dzisiejszego rządu francuzkiego, wielki krzyż legii honorowej.

Tak samo dzieje się u żydów. Z wyjątkiem rodzin kapłańskich, które są prawdziwą szlachtą, szlachectwo u nich nie istnieje; niema nawet rodzin znakomitych; w niektórych z nich kredyt przechodzi z ojca na syna; sława nigdy.

W niespełna dwadzieścia lat, jeżeli okoliczności mu sprzyjają, żyd dochodzi pełnego swojego rozwoju. Rodzi się na jakiejs J u d e n g a s s e, zarabia trochę grosza na pierwszej operacji, przerzuca się do Paryża, zyskuje order za pośrednictwem jednego z Dreyfusów, kupuje sobie tytuł barona, narzuca się na członka jednego z wybitniejszych klubów, przybiera manieri człowieka, który zawsze był bogatym. Przeobrażenie dokonywa się w nim na razie; nic go nie zadziwia, nie trwoży.

Weźmy żyda rossyjskiego, w zatłuszczonym chałacie, z pejsami i kolczykami, wykąpmy go przez miesiąc, a pójdzie prosto do łoża w Operze i zasiądzie w niej z butą Sterna lub Günzburga.

Jako przeciwstawienie, weźmy przedsiębiorcę chrześcianina, z bogaczonego uczciwie; będzie on miał zawsze minę, jakby pożyczaną, zażenowaną, będzie unikał zbyt wytwornych towarzystw. Syn jego, urodzony już w warunkach lepszych, wtajemniczony w subtelności cywilizacyjne, będzie już inny. Wnuk, jeżeli rodzina podnosząc się ciągle, pozostanie i nadal uczciwą i chrześciańską, będzie już prawdziwym szlachcicem, bo posiędzie szlachetność myśli i uczucia, na którą nigdy nie stać spekulanta-żyda.

Żyd o ile prędko nabywa pewności siebie, o tyle nigdy nie jest w stanie osiąść dystynkcji. U żadnego z nich (autor robi tu wyjątek dla niektórych żydów portugalskich, którzy zamłodu mają ładne oczy, na starość pewną powagę wschodnią?) nie znajdziesz tego spokoju, tej łatwości obejścia, tej uprzejmości, tej godności, które cechują rody prawdziwie arystokratyczne, i po których poznać zaraz rodowego pana, choćby się ubrał w lachmany. Żyd bywa nadęty,

(1) Łapczywość żydów na ordery równa się chyba bezczelnemu ich zuchwalstwu wobec rządów, które ich niemi obdarzają. W r 1863 „Archiwa izraelskie“ żala się na przykrość, jakiej doznają izraelici, nosząc takie ordery jak Izabelli Katolickiej, Świętego Mikołaja, Świętych Maurycyego i Łazarza, i żądają aby nazwy ich zmieniono na bardziej świeckie.

(Przy pis. autora.)

(2) Przewaga żydowska nie jest bynajmniej owym bezwiednym poniekąd wpływem istoty wyższej; to ucisk, wywierany przez istotę niższą na wyższą, za pomocą pewnego, brutalnego uporu, pewnej zawziętej i głuchej pogardy dla wolności drugich, pewnej siły woli, wytrwałej w najdrobniejszych szczegółach. Któż nie doświadczył w życiu tej tyranii z dołu, podobnej nieco do uporu kucharki, która, jeżeli ma pana słabego, będzie go w końcu karmiła tem, czego on niecierpi.

Goncourtowie wybornie odmalowali to stopniowe ogarnianie wszystkiego przez żydów, w sztuce „M a n e t t e S a l o m o n“, gdzie przedstawiają wielkiego artystę przywiedzionego do zupełnego upadku, do niemości, przez żydówkę-wszetecznice, przyjętą przez niego do pracowni, tak, jak żydów przyjęto do Francji — z litości.

(Przy pis. autora.)

ale dumnym być nie umie; nie przekracza on nigdy tego pierwszego stopnia, choć przyznać należy że dochodzi doń z wielką łatwością. Rotszyldowie, mimo swoich miliardów, mają zawsze minę handlarzy starzyzną. Żony ich, mimo wszystkich dyamentów Golkondy, wyglądają zawsze na tandeciarki, nie w niedzielny, ale w szabasowym stroju.

Żydowi w obec chrześciana brakuje zawsze tego, co stanowi cały wdzięk stosunków społecznych: równości. Żyd — proszę to zapamiętać — nie będzie nigdy równym człowiekowi rasy chrześcijańskiej. Albo się będzie czołgał, albo cię zdepcze; będzie pod tobą, nad tobą, ale nigdy obok ciebie.

Proszę, niech inteligentny czytelnik, któremu w ręce wpadnie ta książka, do własnych tylko odwoła się wspomnień. Fenomen, który zaznaczyłem, zjawia się w rozmowie z żydem choćby dziesięć minut tylko trwającej. Jak tylko w rozmowie tej zaczniesz nastrojać się na ów ton ufności, szczeroci, serdeczności, który stanowi cały urok stosunków światowych, on zaraz wsiądzie na ciebie, zechce cię opanować: musisz dobrze trzymać go na wodzy. Czy rozmawiasz z milionerem czy z lapserdakiem, musisz mu co chwila przypominać kim ty jesteś a kim on...

Jest jeszcze inny powód czyniący żyda niezdatnym do wszelkich innych stosunków po za obrębem interesu, — a tym jest: jednostajność typu. Podczas gdy rasa aryjska przedstawia nieskończoną różnorodność organizacyj i temperamentów, żyd zawsze jest podobny do żyda; nie posiada on rozmaitych zdolności, tylko zdolność jedną, jedyną, która atoli starczy za wszystko; jest to owa *t h e b n n a*, owa *s u b t e l n a p r a k t y c z n o ść*, tak ceniona przez muzułmanów, ów dar cudowny a nie dający się rozebrać, dar ten sam u człowieka politycznego i geszefciarza, a tak wyborne jednemu jak drugiemu oddający usługi...

O zasługach artystycznych i literackich żydów nie można sądzić na wiarę tego, co oni piszą i drukują. Oni o każdym swoim „nauczonym“ radziby powiedzieli to co mówi o rabim Eliezerze w „Bibliotece rabinów“ Bartolociego: „Gdyby firmament niebieski był welinem a woda morską zamieniła się w atrament, nie starczyłaby na spisanie wszystkiego co on wie!...“ Arcydzieła chrześciana pozostają w cieniu, podczas gdy na wielki bęben idzie wszystko, co nosi markę żydowską.

Zaszczytny epitet, *c h o v e r*, przyznany zostaje najnędrniejszemu pismakowi, najokropniejszemu bazgraczowi, należącemu z dalsza lub z bliższa do bractwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy z Galicyi.

VII.

(Dokończenie).

Jeżeli mnie teraz zapytacie, co słyhać w mieście spalonem, odpowiem wam starem przysłowiem, że dyabeł nie jest nigdy taki straszny jak go malują. Kilka dni temu byłem w Stryju, drugi już raz po pożarze, i oto jakie tam spostrzeżenia poczyniłem: Śródmiście spaliło się całe, ale — powiedzić tak można w tym mianowicie wypadku — na szczęście, spalili się prawie sami żydzi. „Na szczęście“, powtarzam, bo gdyby nie to, że uszkodzonymi są głównie synowie Izraela — Europa nie interesowałaby się losem małej miasteczki galicyjskiej. Wszak dwa lata temu straciliśmy przez powódź blisko 15 milionów, lecz że wtedy klęska dotknęła samych chrześciana, t. j. włościan i obywateli, więc po za granicami Galicyi rzadko kto o nas mówił. Przeciwnie dziś, Stryjem, który w nieruchomościach stracił tylko półtrzecia miliona, zajmuje się cała Europa, bo dziennikarstwo wiedeńskie, będące w rękach żydów, takiej wrzawy narobiło, że usłyszano je nawet za Atlantykiem. Skutkiem tego, posypały się składki z wszystkich stron; baron Hirsch (żyd) przysłał z Paryża sam jeden 100,000 franków, Rotszyldowie zbierają pieniądze w Londynie, nawet tamtejsza ilustracja *L o n d o n N e w s* umieściła widok pożaru Stryja, który, mówiąc nawiasem, tak jest tam do prawdziwego podobny, jak pięść do nosa.

Różne assekuracje wypłaciły dotąd około 800,000 guldenów; przeszło 200,000 wpłynęło ze składek, jest więc milion; z Wiednia donoszą, że rząd centralny da drugi milion, jako pożyczkę bezprocentową. Tym sposobem straty w nieruchomościach będą prawie w zupełności pokryte.

Po dwóch latach, miasto, dawniej brudne i źle zabudo-

wane, wystąpi w nowej sukience, poczem populacja niewątpliwie znacznie się zwiększa. Tak samo po pożarze podniósł się Stanisławów, należący dziś w Galicyi do najpiękniejszych miast prowincjonalnych. Okazuje się z tego, że niema takiego złego, któreby na dobre nie wyszło.

Skończywszy ze Stryjem, przystępuję do drugiej sprawy, którą w ubiegłym tygodniu zajmowało się nietylko polska prasa lecz także zagraniczna, a tą były tak zwane rozruchy włościańskie. Dochodzenia sądowe wykazały, że prócz częściej gadaniny w niektórych okolicach, więcej nic nie było. Lecz i tu w pierwszym rzędzie należy powiedzić: *c h e r c h e z l e j u i f*.

Tydzień temu przejeżdżałem przez obwód tarnowski, i oto co tam usłyszałem z ust osoby wiarogodnej: W Lipinkach koło Grybowa, właściciel szybu naftowego, ma kilkunastu Kanadyjczyków, którzy na swój sposób wiercą mu studnie. Ich sposób jest szybki, niezmiernie praktyczny i pewniejszy niż wszystkie inne. Każdy robotnik kanadyjski zarabia najmniej 3 guldeny dziennie. Ktokolwiek zna robotnika kanadyjskiego a naszego żyda, ten wie, że amerykański, przyzwyczajony do dobrego pożywienia, nie będzie jadł ani u Icka, ani u Moszka, gdyż on się takim jegomością brzydzi. Tak stało się i w Lipinkach.

Kanadyjczycy założyli sobie osobną „kantynę“, do której powoli zaczęli także garnąć się mazurzy, mianowicie ci, którzy uczyli się od amerykańków ich sposobu wiercenia. Arendarz miejscowy, widząc to, rzekł raz do chłopów: „Widzicie, co panowie robią? Oni amyslnie obcych do kraju przyswajają, a swoich ludzi gnębią. Zobaczycie, że oni niezadługo przywiozą tu całą chmarę amerykańków, którzy was wszystkich wyrzną a wasze grunta zabiorą“. „O la Boga! kiej tak, toć trzeba się bronić!“ — zawołali chłopci przestraszeni.

Tak powstały pogłoski o wymordowaniu chłopów przez panów na samą Wielkanoc, i o chłopach przygotowujących kosy na panów.

Przytoczyłem wam fakt autentyczny, którego prawdopodobnie nie było dotąd w *z a d n y m d z i e n n i k u*, — fakt wykazujący po milionowy raz, że ilekroć co złego u nas się dzieje, trzeba najpierw mówić: *c h e r c h e z l e j u i f*!

W dawniejszych moich listach wspominałem już o projekcie zakładania w Galicyi kolonij żydowskich. Matką jego jest wszechpoteżna *A l l i a n c e I s r a e l i t e*. — Rzecz cała z dziedziny zamiarów weszła teraz na pole rzeczywistości.

A l l i a n c e zebrawszy na ten cel dwa miliony guldenów, wprowadziła w tym roku w życie swój projekt, który streszcza się w następujących postanowieniach: W całej Galicyi będzie rekrutowana młodzież żydowska od 16 do 24 roku życia. Po dokonanych oględzinach lekarskich, ci, których przyjęto, będą rozesłani do dóbr właścicieli ziemskich (żydów), gdzie mają się uczyć uprawy roli. Nauka będzie trwała 3 lata. Każdy praktykant otrzyma od swego Komitetu całe ubranie. Nauczyciele wędrowni będą ich uczyli czytać, pisać i rachować. Po ukończeniu nauki, każdy taki żyd-rolnik otrzyma od *A l l i a n c e* gospodarstwo wiejskie, złożone z domu, dwóch morgów pola, narzędzi rolniczych, żywego inwentarza i 200 guldenów gotówką na zasiew. Komitet lwowski wysłał już 80 chłopców na wieś. Druga wysyłka nastąpi we Wrześniu r. b. *A l l i a n c e* ma nadzieję, że rok rocznie będzie krajowi dostarczała 400 takich agronomów.

Jak my się na tę nowość zapatrujemy i czego kraj po niej się spodziewa, o tem pomówię w następnym liście, gdyż dzisiaj, jak widzę, zrobił się za długi.

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Radość „liberałów“ i rozpacz „konserwatystów“. — Policzone dni“ i moja apostrofa. — Koleżeńska poprawka. — Ofiarność dla Stryja. — Złąd się wzięła. — „Eine jüdische Stadt“. — Poklask publicystów polskich dla projektu „Alliance Israélite“. — Niegodziwość czy katarakta. — Praca kapłanów nad ratunkiem ludu. — Sklepy polskie na prowincyi. — Zbiorowy anous kupców z ulicy Marszałkowskiej. — *K u p i e c - p o l i t y k*. — Ciekawa kolekcya.

„I oto w oczach naszych spełnia się ów nieunikniony proces dziejowy — dni szlachty są już policzone.“ „Opuszcza ona posterunki swoje i abdykuje ze swego stanowiska.“

Takie, mniej więcej, tyrady rozbrzmiewają dziś w organach „liberalnych“ a nawet, choć w innym nieco tonie,

wygaszają je i dzienniki konserwatywne. Wyznać muszę, że jeżeli niezrozumiałą jest dla mnie radość pierwszych, to tembardziej dziwne mi się wydają rozpaczliwe przepowiednie ostatnich. Nie należę do optymistów, a jednak powiedziałbym śmiało, że jak owe wrzaski radości, tak i jęki rozpacz są, co najmniej, przedwczesne. Powiedziałbym przytem, że jeżeli w uciesze na temat „policzonych dni szlachty“, niema bynajmniej „pozytywnej logiki“, to w rozpacz niema również wiele myśli i sensu. Cieszysz się, panie „liberale“, z upadku „zacofanej“ szlachty, — ależ na litość — pomyśl tylko, co by się stało z całą waszą armią „liberalną“, gdyby tej szlachty rzeczywiście zabrakło? Ktoby — pytam — tę armię waszą przyodziewał, karmił, tuczył, bogacił? Ktoby tuczył tego cielca złotego, przed którym ty, panie „liberale“, czcicielu w o l n e j m y ś l i — schylasz kark aż do ziemi i liżesz jego stopy lśniące? Gdy zniszczy szlachcic, schudnie z pewnością i ten wasz bałwan-bożek, a wtedy schudnie i ty, braciszku! Gdy bankierzy nie będą mieli kogo ssać, nie pomyślą już wtedy o utrzymywaniu „wolnomysłnych“ swych pacholków w prasie. Z pewnością to chyba zrozumiałe, a jednak, czy w wielkiej zaciekleści, czy w oślepieniu naturalistycznym, cieszysz się, panie liberale!

Ale i ty, kolego konserwatywny — powiedz mi, proszę, — co zyska stan ziemiański, gdy bezustannie, sposobem raz nakręconej pozytywki, powtarzać mu będziesz, iż ginie on, przepada, dogorywa, — iż, słowem, „niema już dla niego ratunku“!? Czy uratujesz przez to choćby jedną posiadłość? Czy, zresztą, naprawdę dni owej szlachty są już „policzone“? Ej, chyba nie! Zginie ten, kto nie może, lub nie chce wyzwolić się z pod wpływu i opieki szlacheckich współpracowników; lecz kto tylko rozumie, dokąd go ta „jedność“, „zgoda bratnia“ i opieka wiedzie, a znajdzie w sobie jeszcze dość siły, by się z niej otrząsnąć, ten przetrwa i żyć będzie. Tutaj, podług mnie, jest główne jądro kwestyi.

Nie wiem czy na taki pogląd zgodzi się H r e c z k o s i e j, pisujący „Z pod szlacheckiej strzechy“, podobnie jak nie jestem pewny, czy się nie obrazi inny mój kolega — J e r z y n a za pewne, małeńkie sprostowanie.

Zacna to dusza; tkliwym jest on niezmiernie na klęski i niedole ludzkie, przeto nic dziwnego, iż cieszył się, wraz z innymi, z ofiarności dla Stryja. Bo i jak tu serce miało nie rosnać, gdy Europa cała zainteresowała się losem galicyjskiego miasteczka, — gdy zewsząd dał się słyszeć odźwięk „sympatyj, współczucia dla Polaków“! Ja sam byłem już gotów palnąć głośną reklamę licznym organom wiedeńsko-starozakonnym, tak mnie ich przemowy za Stryjem rozczuliły dziwnie. Patrzcie! — miałem zawołać — przecież i w dziennikarstwie żydowskim ta wielka. spotęgowana niegodziwość może ustąpić miejsca jakimś lepszym uczuciom, przecież nawet tutaj może się obudzić sumienie! Te same pisma, które od dziesiątków lat, w bezmiernym upodleniu swoim, szczyły jedynie na Polaków, dziś wołają o pomoc, o ratunek w nieszczęściu dla polskiego miasta! Maluczko, słowem, a byłbym został równie gorącym judofilem, jak pan Jojna od „Izraelity“, jak pan Karol z „Kłósów“, ej, kto wie czy nie gorętszym nawet niżli sam pan Prus, — aż oto dwa popchnięcia odrazu cofnęły mię z tej drogi... p o s t ę p o w e j, w krainę przesądu, wstecznicstwa i różnych innych zbrodni. Nieszczęsny list korespondenta galicyjskiego, który dzisiaj odczytywać będziecie, którego więc treści nie widzę potrzeby wam powtarzać, rozwiął moje judofilskie, a l a P r u s, aspiracye, a list drugi, jaki mam pod ręką, dopełnił miary.

„Nawet—czytam w tym liście drugim—ostrożna w takich razach R o l a, stała się łatwowierną i pisząc z powodu tej pomocy, jakiej zewsząd doznali pogorzelnicy Stryjscy, zawołała radośnie: „Choć to życie idzie po grudzie, — jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie“! Tymczasem, dziwna to, zaiste, ofiarność! Gdy na prowincję naszą spadały klęski stokrój cięższe, stokrój bolesniejsze, niż stryjska, gdy powódź zniszczyła ludność galicyjską i tyfus głodowy ją przydusił, gdy wreszcie, przed kilkoma laty, głód tępił Szlązaków, — nie znalazł się wówczas żaden baron Hirsch, a prasa wiedeńska nie wołała o składki, nie zachęcała do zbierania ofiar; owszem, szczyła, jak dawniej, obryzgując błotem wszystko co polskie. Zkądże więc dzisiaj taka zmiana gwałtowna? Zkąd taki rumor w świecie? Zkąd się ten świat dowiedział o jakiejś klęsce jakiegos nieznanego Stryja? Oto po pogorzeli, miejscowe biuro telegraficzne było formalnie obleżone a do wszystkich, znanych i nieznanych miast Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Australii szły jednobrzmiące telegramy z jednakowym adresem i jednakim tekstem. Adres brzmiał zawsze: „D o z a r z ą d u z b c -

r u i z r a e l s k i e g o“, a treść powtarzała się również stereotypowo: „S t r y j, i n G a l i z i e n, e i n e j ü d i s c h e S t a d t“ — zgorzał do szczeru. I otóż, chyba dość zrozumiałe powód owej nagłej „sympatyj, współczucia dla Polaków“.

„Gdyby szło naprawdę o nas, gdyby zgorzało bodaj dziesięć Stryjów, zamieszkałych przez ludność polską, chrześcijańską, „prasa europejska“ milczałaby jak zawsze; ale tu idzie o rasę uprzywilejowaną, więc setkami tysięcy sypią baronowie, a najrozmaitsze redakcyje różnych w świecie dzienników... ogłaszają i zbierają ofiary dla... „jüdische Stadt“!

„Nieprawdaz że to charakterystyczne“?

Prawda, prawda, i dziś lepiej rozumiem tę ofiarność dla Stryja, niż tę wielką radość różnych polskich (?) organów z powodu projektu „A l l i a n c e I s r a e l i t e“ — obdarowania żydów ziemią, czyli, mówiąc wyraźniej, ostatecznego zrujnowania i wywłaszczenia biednej, nieszczęśliwej Galicyi na rzecz „swego plemienia“.

Żyd wysłał już galicyjskiego chłopca do ostatniej niemal kropelki jego potu, wysłał go i zdemoralizował, ale tego nie dosyć. Trzeba jeszcze, iżby ten chłop-rolnik stał się białym murzynem żyda n i b y -rolnika, trzeba żeby wszystka ziemia stała się własnością żyda, a chłop polski jego faktycznym, rzeczywistym, wyzyskiwanym już do szpiku kości — parobkiem.

Toć to plan tak jasny, tak wyraźny i tak dobitnie ofiarami „Wszechświatowego Związku Żydowskiego“ zaakcentowany, a jednak znaleźli się publicyści polscy (!!), co na wieść o projekcie obdarowania ziemią żydów galicyjskich, podskoczyli z radości i huknęli brawo!

Mamże w tym objawie radości publicystów polskich chwidzieć nikczemność i obłudę, nie dającą się za żadną inną porównać? — mamże widzieć tę straszną, niepojętą nienawiść względem *własnego społeczeństwa*, nie cofającą się nawet przed przykładaniem ręki do jego ostatecznego wytepienia? Nie, w taką potworną niegodziwość wierzyć nie chcę, nie mogę, bo inaczej pękaby musiało serce nawet — k a m i e n n e. W objawie tej radości wołę widzieć raczej straszną, nieuleczalną kataraktę na oczach, w duszach pustkę, czczość, suchość, a w głowach — bezgraniczną głupotę.

Szczęściem o los włościanina w Królestwie można być spokojniejszym. Nie dla tego bynajmniej że c z u w a j ą nad nim ex-mistrz Aleksander i pan Adam z Wislicy, ale że ma on tutaj prawdziwych, naturalnych opiekunów duchowych, co go strzegą od tej zarazy moralnej, jaką żyd szczepi wszędzie a na gruncie której najpewniejszym jest — wyzysk. Kapłani nasi, mimo najohydniejszych środków, jakich i n t e r e s o w a n i u używają w takich razach zwykli, mimo denuncyacyj takich, jakiej ofiarą padł naprzykład ksiądz Frankowski, za jego szlachecką pracę w Końskowoli, — kapłani, mówię, nasi nie przestają ostrzegać swego ludu przed grożącym mu moralnym i materialnym niebezpieczeństwem. Cześć im, — cześć dla ich pracy po raz setny, tyśiączny! Z wdzięcznością całowałbym ręce takich szlacheckich pracowników, boć oni dla dobra swojego społeczeństwa robią więcej chyba, niż wszyscy zbawcy i obrońcy owych „mas ludowych“, którzy tego „biednego“, „wyzyskiwanego (!) przez księdza i szlacheccą“ chłopca polskiego, radziby każdej chwili oddać na pożarcie chałatowym wilkom.

A lud wierzy tym swoim rzeczywistym, przewodnikom zacnym, ufa im, i ztąd niezmiernie, zdaniem mojem, doniosła sprawa sklepów polskich, na coraz trwalszej opiera się podstawie. Sklepy polskie na prowincyi nietylko się mnożą, ale i prosperują lepiej, niżby to najwięksi optymiści przypuszczali kiedyś mogli. Lud wiejski, przekonawszy się raz, jak był w sklepach żydowskich obdzieranym, garnie się do tych nowych przedsięwzięć chrześcijańskich, a tego prądu nie powstrzyma już nic, nie wyłączając nawet klątw i podrygiwań zacnego pana Jojna od „Izraelity“. Cierpliwości jeno, a takich wzorów szczególnych, jakim jest dzisiaj K o ń s k o w o l a, ujrzymy więcej w kraju.

Ba, nawet kupcy w Warszawie, zarażeni widocznie tym fatalnym prądem, popełnili, jak o tem powie pewnie n a s z I z r a e l i t a, „dżyki wybrzyk antisemityzmu“. Dzięki bowiem również „dziakiemu“ pomysłowi p. p. G i e ł z y ń s k i e g o, B e t c h e r a i trzeciego kolegi T r u c h l i ń s k i e g o, wystąpili oni zbiorowo z ogłoszeniem, którego sens moralny jest, mniej więcej, taki:

Powiadasz, szanowna publiczności, że u żydów „wszystko jest taniej“, a więc patrz! — na jednej tylko ulicy Marszałkowskiej znajdziesz nas około trzydziestu, gotowych każdej chwili oddawać ci swój towar po cenach najmożli-

wiej niskich, znajdziesz tu kupców polskich, opierających swoje przedsiębiorstwa nie na ciągnięciu wielkich zysków odrazu, ale na powiększeniu kupieckich swych obrotów. Chciej tylko, szanowna publiczności, zajrzeć do tych sklepów, fabryk i przedsiębiorzeń naszych — chciej zajrzeć choćby z częstką tej wielkiej skwapliwości, z jaką biegniesz do sklepów i znkładów polaków mojżeszowych! Czy szanowna publiczność posłucha tego oświadczenia, czy też i nadal bogacić będzie obcych a pomijać swoich, czy tuczając dalej ten „swój żywioł starozakonny“ dopomagać mu będzie własną pracą i groszem do tem rychlejszego pochłonięcia jej samej, ręczy naturalnie nie mogę. W każdym jednak razie, ten pierwszy krok samodzielności chrześcijańskich kupców warszawskich przejął mnie zdumieniem tak wielkiem, iż nie dziwię się wcale, że pewien kolonialny kupiec polski z tejże samej ulicy Marszałkowskiej, gdy mu zaproponowano udział w tym anonsie zbiorowym, odrzekł, drżąc — nie wiem, czy ze strachu, czy z wielkiego zgorzenia: Co?! ja mam należeć do wystąpienia, w którym nie widzę wcale żydów, a przynajmniej choć jednego żyda? Nie, ja takiej polityki i nie uznaję bynajmniej i do żadnego buntów przeciw współdziałaniu jednej ziemi należeć nigdy nie chcę. Wsadźcie mi do tego anonsu zbiorowego choć jednego żydka a zapiszę się chętnie. Inaczej nie chcę, — nie chcę, — jako żywo nie chcę. Musi to być przeto, to wystąpienie kupców chrześcijańskich, rzeczą straszną, skoro ów jeden z ich kolegów samą propozycją należenia do jednej, wspólnej „grupy“ tak bardzo się przeraził. To też dla możliwego „złagodzenia“ tej sprawy, proponuję, iżby pp. kupcy starozakonni, zebrawszy się w dwa razy większą grupę, ogłosili swój zbiorowy anons w różnych swoich organach, poczynając od „Izraelity“ a kończąc na... „Prawdzie“. Byłaby to kollekcya i piękna i ciekawa, a na czele jej, ochłonawszy z przestachu, mógłby śmiało już stanąć ów pan kupiec-polityk.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Chwalebna szczerość „Ostpreussische Zeitung“. — Szlezwik w niebezpieczeństwie. — Biedny p. von Raciborsky. — Złośliwa broszura „Unsinn“. — Skargi kupców wrocławskich. — Nieprzyjemności niemieckich kolonistów w Afryce. — Konkurs na niemieckie dowcipy. — Uniwersytet wircuburski i młody książę Thurn i Taxis. — Rozsądna odezwa Gustawa Freytaga. — Grzeźność Grecji wynagrodzona. — Grzmoty czarnogórskie. — Wybory w Rumelii. — Nieporządk w Jeni-Zagrze. — Ruch socjalistyczny we Włoszech.

Gdyby kto z nas miał jeszcze tak... no, powiedzmy: tak „miękkie“ serce, bo inaczej powiedzieć byłoby niegrzecznie, a grzeźność jest jednym z pierwszych obowiązków szanującego swoją godność kronikarza, — otóż, gdyby kto z nas miał jeszcze tak „miękkie“ serce, iżby nie było zupełnie nieczułem na tkliwe przemowy Zarządów kąpieli niemieckich, to go z tej słabości wyleczy mniej czuła ale szersza apostrofa „Ostpreussische Zeitung“, organu pana Schlieckmanna, naczelnego prezesa Prus wschodnich, która brzmi w wiernym przekładzie tak: „Polacy przybywający do wód niemieckich, nie mają prawa liczyć na wyjątki w przepisach dotyczących wydalania. Rząd wobec poszczególnych polaków będzie postępował tak, jak to uzna za konieczne w interesie państwa, bez względu na to, czy goście polscy byłiby w Landecku, czy gdziekolwiek indziej“. To przynajmniej nazywa się mówić otwarcie; jeźliby kto nie chciał korzystać z tego ostrzeżenia, sam sobie będzie musiał przypisać wszelkie przyjemności, jakie go podczas kuracyi spotkać mogą. Miałem ochotę życzyć szczęśliwej drogi tym amatorom kwaśnych jabłek, ale opatrzyłem się na czas, iż przypuszczać żeby się znalazł choć jeden taki filister, byłoby poprostu — absurdem.

Już to przyznać trzeba prusakom, że w obronie ludzkości od spolaczenia są wytrwali i konsekwentni; nie porzostając na Poznańskim i Prusach zachodnich, wydaliłi, jak świeżo doniosła „Weser Zeitung“, kilkudziesięciu polaków, którzy zagrazali wynarodowieniem — Szlezwikowi! Troskliwość w opiece nad tym krajem posunięto tak daleko, że z Flensburga kazano wyjechać guwernantce francuzce, nie umiejącej słowa po polsku, dlatego, że ma polskie nazwisko... Już to jeżeli kiedy i gdzie, to obecnie i w Prusach, sprawdza się owa łacińska sentencya, że n o m i n a s u n t o d i o s a; doświadczył tego na sobie, między innymi, ów pan v o n R a c i b o r s k y, niemiec zabity, który, dla tego że się tak nazywa, musiał wywędrować z Rawicza na Pomeranie.

Niestety! jak każda rzecz ludzka, tak i postępowanie pruskie ma swoich Zoilów. Obecnie ukazała się w Linzu (w Austrii) broszurka p. t. „Unsinn“ („Głupota“), wykazująca szkody, jakie Niemcy już ponoszą i ponosić będą w skutku rozbudzenia nienawiści rasowych. Wprawdzie skargi z Wrocławia, donoszące o zachwianiu się kilku poważnych firm kupieckich tamtejszych, w skutku ubytku klienteli polskiej, zdają się potwierdzać słuszność tych zarzutów, — ale to pozory tylko; w gruncie rzeczy złość ludzka i nic więcej. To też słusznie policya pruska czyni staranne poszukiwania autora „Unsinnu“, mając to przekonanie, że nim jest niemiec rodowity, który dla zamydlenia oczu wydrukował swoją broszurę w Austrii.

Do dwóch rzeczy zresztą niemiecy stanowczo nie mają szczęścia: do Afryki i do dowcipów. Koloniści niemiecko-afrykańscy uciekają na łeb na szyję do Europy, gdyż nie tylko klimat tamtejszy ale i mieszkańcy, ordynarni murzyni, zaczynają być być dla nich niegrzeczni. Niedawno temu pochycili 45 dobroczyńców, cywilizatorów swoich i w najwymyślniejszy sposób ich zamordowali. Więc strach paniczny padł na kulturträgery, i od najprostszego osadnika aż do najwyższych dygnitarzy kolonialnych wszyscy radziby się wynieść czempredzej z tej krainy, która miodem i mlekiem, no i złotem płynąć miała.

Co się tyczy dowcipów, to taka na nie posucha, że jedno z pism humorystycznych niemieckich, jak wam o tem donosiłem, postanowiło za pomocą dźwięku marek rozbudzić zaspany humor niemiecki, i ogłosiło konkurs na dowcipy z trzema nagrodami: jedna 150 a dwie po 100 marek. No, i twierdzą rzeczy świadomi, iż takimi stosami rękopisów konkursowych zasypano redakcyę, żeby nasz nieboszczyk Maciej Strykowski nie potrafił zmieścić ich na owe wozy, na których woził ze sobą dokumenta do swojej „Kroniki litewskiej“. Nie zazdroszczę sądowi konkursowemu, który musiał się babrać w tej kupie śmieci, ale jakich śmieci!... Najlepiej przekonać się o tem można z trzech dowcipów nagrodzonych. Boże mój, cóż to za nędza wyjątkowa! Powtarzać ich tu nawet nie myślę, takie to... niemądre, kliwne, nieznośne. Są to koncepta z rodzaju tych, których słuchając człowiek nie śmieje się nie tylko z konceptu, ale nawet z jego autora, tylko ramionami wżrusza i — buzię szeroko otwiera... Hej, hej! gdzież się to podział ów humor niemiecki, który sprawiał, że taka „Reichsbremse“ była europejskiem pismem humorystycznym; który czas jakiś tak świetnie błyszczał w „Kladderadatschu“; który w Wiedniu miał takiego jak Safir reprezentanta!... Ha! co prawda, wtedy jeszcze nie dławiała niemców zmora słowiańskiego Drang'u nach Westen.

A jak wam się też zato spodoba koncept młodego księcia Thurn i Taxis, który uznał za stosowne słuchać wykładów uniwersyteckich w Wircuburgu, ale który nie uznał za stosowne chodzić na wykłady, jak zwykły śmiertelnik, i ocierać się o motłoch — studencki, i dla uniknięcia tej nieprzyjemności wymyślił środek bardzo prosty: kazał profesorom, a nawet rektorowi, przychodzić do swego mieszkania i miewać osobne dla siebie wykłady. No, i cóż powiecie na to? Rektor wraz z profesorami, czyli jednym słowem uniwersytet wircuburski uczęszcza do księcia, nie on do uniwersytetu — i doprawdy, niewiedomo co bardziej podziwiać, czy efronterą młodzika, czy też... jakby to znowu nazwać najgrzeczniej?... no, niech będzie serwilizm grona reprezentantów jednej z najwyższych naukowych instytucyj.

Jakoś tak się złożyło, że cała moja dzisiejsza gawęda obraca się około niemców, którzy w dodatku nie zawsze w zbyt dodatniem wychodzą świetle. Więc żeby mnie kto nie posądził o p a r t i p r i s, żeby się komuś nie zdało, że we mnie nie ma poczucia sprawiedliwości, — właśnie w końcu oddam sprawiedliwość niemcowi, i to w osobie Gustawa Freytaga. Wiadomo że ten jeden z najcelniejszych powieściopisarzy niemieckich, nie jest wcale specjalnym przyjacielem polaków, a jednak nie mogę nie podziwiać jego rozumu, jaki okazał, rozsyłając do dzienników odezwę, z prośbą aby zaniechano zamierzonych dlań owacyj z okazji 50 letniego jubileuszu jego zawodu literackiego. — „Bo na co [ten humbug? — pisze siedmdziesięcioletni weteran armii pisarskiej. — Ja wiem doskonale, co mi mogą powiedzieć w ten dzień tak zwany jubileuszowy, i co ja na te mowy mniej więcej odpowiedzieć muszę. Poco te puste, czcze frazesy, te konwencyonalne telegramy, listy i mowy? Darów ani pieniędzy nie potrzebuję, gdyż mam ich dosyć dla siebie i swoich, a wynagrodzenie moralne odbieram ciągle, gdy dziełami swojemi sprawiam czytelnikom przyjemność“.

Czyż to nie rozsądnie?... Tylko szkoda że ten rozsądek

u Niemców stosuje się jedynie do ich spraw i interesów osobistych.

Grecja ostatecznie pod rządami Trikupisa stała się grzeczniejszą, do rozbrojenia przystąpiła naseryo i rozpuściła już 50,000 rezerwistów, a od granicy tureckiej wojska cofnęła. Grzeczność jej zostanie też niebawem zapewne nagrodzoną, gdyż Anglia wstawiła się za nią do mocarstw o zniesienie blokady. Że zaś i Turcy wojska swoje od granicy odsuwa, więc burza w greckiej szklance wody ma się widocznie ku końcowi. Na półwyspie wszystko poczyna przybierać pozory pokojowe, tylko od Cetyunii słychać jakieś niby dalekie grzmoty niejasnych pogroźek, wzywających serbów aby nie rozpaczali i wyzwierżających się na jakiegoś dziedzicznego ich nieprzyjaciela.

Wybory do zgromadzenia narodowego bułgarskiego w Rumelii odbyły się mniej więcej spokojnie. W Filipopolu nie utrzymał się ani jeden kandydat opozycji a ludność wydawała okrzyki na cześć księcia Aleksandra i unii. W jednej tylko Jeni-Zagrze opozycyoniści przyszli do krwawego starcia z wojskiem, zabili oficera małej załogi, i sami nawzajem śmiercią kilku z pomiędzy siebie awanturniczość swoją przypłacili.

Ruch socjalistyczny, niby reumatyzm latający po ciele Europy, objawia się coraz to gdzieindziej, a co gorsza, coraz to silniej. Obecnie przyszła kolej na Włochy. Dnia 23 Maja robotnicy wtargnęli do miasta Trani, wyparli zeń załogę, budynki publiczne spalili, wiele osób wymordowali. Wprawdzie wojsko później, po krwawej walce „przywróciło porządek“ w Trani, ale to był dopiero początek; obecnie burzyciele owdładnęli całą niemal prowincją Bari; zaburzenia wybuchnęły w Rutigliano, Castellana, Polignano, Sassono. Pierwszą czynnością zwyciężkich w jakim mieście socjalistów bywa wypuszczenie więźniów na wolność, a osadzenie w ich miejscu radców municypalnych. Niemila to perspektywa, więc też w wielu miejscach ojcowie miasta, nie czekając na tę ewentualność, wynoszą się póki cali. W Turynie zdaje się być siedziba władz burzycielskich, odkryto tam bowiem drukarnię socjalistyczną i dobrze zaopatrzony skład granatów ręcznych. Sto kildadziesiąt osób aresztowano; są pomiędzy nimi podobno i emisariusze zagraniczni. Dla Włoch choroba to tem niebezpieczniejsza, że grunt dla niej przez rozmaite stowarzyszenia irredentodemokratyczno-republikańskie jest przygotowany, i że rząd arcy liberalny, na rozmaite wybryki zwykł nietylko przez szpary patrzeć, ale poprostu tolerować je jako uprawnione.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Uroczysta konsekracja J. E. Arcybiskupa gnieźnieńskopoznańskiego ks. Dindera odbyła się we Wrocławiu w dniu 31 Maja. Na powitanie deputacji polskiej, w imieniu której przemawiał hr. Kazimierz Chłapowski, — ks. Arcybiskup odpowiedział bardzo serdecznie, a odpowiedź ta była wygłoszoną w języku polskim. Konsekracji dokonali ks. arcybiskup wrocławski Hercog w towarzystwie biskupów Cybichowskiego i Gleicha.

Wystawa inwentarza na placu Ujazdowskim otwartą zostanie w dniu 12 b. m.

Wybory do władz Towarz. Kred. Ziems. odbyły się z kolei w Piotrkowie w dniu 28 Maja. Uczestniczyło w wyborach 145 stowarzyszonych, a rezultat wypadł następujący: Do Komitetu wybrano pp. Zygmunta Płonceżyńskiego i Bolesława Gołembowskiego; do Dyrekcji Głównej p. Franciszka Siemińskiego, a do Dyrekcji Szczegółowej pp. Augusta Kożuchowskiego, Kornelego Romockiego, Henryka Rakowskiego, Bolesława Skórzewskiego i Edwarda Kłosowskiego. Pp. Henryk Rakowski z Solki, Bolesław Skórzewski z Chełma i Edward Kłosowski powołani zostali na miejsce wychodzących pp. Witolda Potkańskiego, Stanisława Prószkowskiego i Teodora Jelnickiego. Pozostali wybrani są ponownie. Na przewodniczącego przyszłym wyborom zaproszono p. Feliksa Trepkę, a na jego zastępcę p. Jarosława Tymowskiego.

Wybory w Kaliszu miały miejsce w dniu 31 Maja, a wybranymi zostali: do Komitetu p. Witold Kurnatowski, do Dyrekcji Głównej p. Władysław Kowalski, do Dyrekcji zaś Szczegółowej pp. Antoni Galeczyński, Roman Mielęcki, Jan Stępowski i Józef Kożuchowski. Wszyscy, oprócz dwóch ostatnich, — ponownie. Wyborom kaliskim przewodniczył p. Tadeusz Wyganowski.

Trupa rosyjska artystów Teatru Cesarskiego w Moskwie, odegrała w dalszym ciągu swych przedstawień dawanych w War-

szawie, dwie sztuki Ostrowskiego: komedję p. t. „Bez winy występni“ i dramat pięcioaktowy p. t. „Burza“.

Szlachetny wpływ kapłana. Ciekawy, piękny i pouczający fakt podaje „Kaliszanin“: Zmarły w 1856 roku w Przedczu (gub. Kaliskiej), proboszcz, ks. Franciszek Winger, jeszcze w 1840 roku przeniesiony do Przedcza na probostwo, zastał w jednej z wsi swojej parafii istne gniazdo Niemców. Otóż, korzystając ze swego wpływu na włościan, przez lat 16 tyle zdziałał, że wszystkie kolonie niemieckie zostały wykupione przez polskich osadników.

Czcigodny kapłan zakończył życie, gdy ostatni kolonista niemiecki wieś opuszczał.

Komedia na temat giełdy produktowej. Wszystkie piśma codzienne doniosły, niby o nowym i wielkim wydarzeniu, jakim ma być otwarcie „giełdy produktowej“ w Warszawie i... wszystkie też nieomal kadzą panu Dawidowi Rosenblumowi za jego jakoby w tej sprawie „inicjatywę“. Jest to chyba albo jakaś nowa komedia ze strony naszego świata giełdowego, albo też grubo żart z publiczności. Toć wiadomo przecie, że „giełda produktowa“ przed sześcioma jeszcze czy siedmioma laty była już raz otwarta, o czem tak samo jak i teraz pisali wszystkie nasze gazety, wyrażając swą radość z przybycia nam tej „nowej instytucji“. Tylko że ta „nowa instytucja“, mimo jej rozgłosnego „otwarcia“, nie funkcjonowała wcale, podobnie jak i teraz zapewne funkcjonować nie będzie, a rzecz cała skończy się na reklamie dla pana Dawida Rosenbluma, — mniej więcej takiej samej, jaką wówczas cioszył się p. Epstein. Celem instytucyj takich jak giełdy produktowe jest jawność — a geszefł żydowski jawności wszelkiej nie lubi — i jeszcze jak nie lubił

Dwa hojne legaty ofiarowali w tych dniach dwaj szlachetni i dobroczynni obywatele Warszawy. Mianowicie pan Szymon Krzeczowski zapisał na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności dwa domy, których wartość, po strąceniu obciążających je długów, wynosi 100,000 rubli; drugi zaś nieznanym dotąd ofiarodawcą, przeznaczył, sporządzonej już aktem rejentalnym, rs. 80,000 na budowę kościoła na cmentarzu w Brudnie. — Cześć i wdzięczność należy się też słusznie zacnym ofiarodawcom.

„Joanna d'Arc“, nowy obraz Matejki, był przez cztery dni wystawionym w Krakowie, poczem przewieziony został do Berlina na wystawę międzynarodową. Z obszerniejszą wzmianką o najnowszym tem arcydziele mistrza spotkają się czytelnicy nasi na innym miejscu.

Wiadomości literackie. Spuścizna autorska po Bohdanie Załoskim ma być wkrótce wydana. Obejmuje ona dwa utwory większych rozmiarów: „Potrzeba zbarazka“ i „Złota дума“, oraz niedokończony poemat p. t. „Gopło“.

Powieść Kraszewskiego: „Poeta i Świat“ wyszła świeżo w przekładzie niemieckim.

Z teatru i muzyki. Rada miasta Krakowa postanowiła już ostatecznie budowę nowego teatru; funduszu ma dostarczyć kraj, gmina i składowi.

Opera Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“ ma być wystawioną w operze wiedeńskiej w 1888 roku.

Pan Tatarkiewicz wybiera się do Lwowa na gościnno występy.

Niemcy zaczynają opuszczać Wołyń i w ogóle zachodnie gubernie Cesarstwa. Około 30 rodzin z tamtych stron wynosi się do Ameryki północnej i tyleż prawie do Brazylii. Cóż to? czy już tam niedobrze Niemiaszkom?

Licytacje w Galicyi. Jedno z czasopism wiedeńskich podaje statystyczne daty, wykazujące udział, jaki biorą Żydzi galicyjscy w licytacjach posiadłości włościańskich. Od roku 1873 do 1883 zlicytowano w Galicyi 12,449 osad włościańskich! Z tego w 9,046 wypadkach byli egzekutorami Żydzi, czyli na 100 licytacji było 73 Żydów egzekutorów, gdy osoby innego wyznania i banki tylko w 27 wypadkach spowodowały licytacje. Wymowne cyfry — nieprawdaż?

Zmarli: Ś. p. Jan Dobrzański, znany publicysta i dyrektor teatru — we Lwowie.

Ś. p. Michał Cepiński, nestor ogrodników polskich, autor dzieła „Ogrodnictwo powszechne“, zmarł w Warszawie w 86 roku życia.

Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepom polskim — przyjść z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacji, dotyczących zawiązywania bezpośrednich stosunków z hurtowymi składami chrześcijańskimi w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u Peł. w Gór. Kalw. — W zasadzie godzimy się zupełnie z sz. panem, w szczególnych jednakże różnimy się nieco. Rzecz wiadoma głównie z powodu niedokładnej cytaty tytułu dzieła nie była dotąd drukowana; przy sposobności jednak, jakiej nam wkrótce pewnie „Izraelita“ nieomieszka nastęrczyć, zrobimy i z tego faktu użytek.

Pani J. — O zacytnym czynnie pani S. nie zaniedbamy wspomnieć, pisząc o sklepach chrześcijańskich w O...

Pan u Ber. w O. — Owszem, są i firmy polskie; ceny oraz inne szczegóły prześlemy wkrótce listownie.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze złożyli:

Pan Jan Kijewski rs. 100; bezimiennie rs. 1; pani L. J. rs. 1.

JUBILER. Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139). Specyjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-23)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JÓTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta“, doskonale a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania,

posiada stale i świeże **Apteka BIERTÜMPFLA i GESSNERA**

(10-2) **Aleja Jerozolimska Nr. 27** — róg Kruczej,
W WARSZAWIE.

Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,
PŁASCZCZE NIEMPRZEMAKALNE DLA DAM I MEŻCZYŃ,
KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52 42)

poleca **FABRYKA i MAGAZYN**
T. L. BREYMEYER, Warszawa,
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

TABACZNA FABRYKA

W. G. PATKANOWA

w St.-Petersburgu

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i pp. Handlujących, iż korzystając z dobroci Diubeków ze zbioru 1885 roku, znacznie ulepszyła Papierosy Diubec Prima, Diubec Fort, Diubec Choisi, Diubec Moyen, w cenie rs. 1 za 100 sztuk, tak, że gatunki te znacznie są wyższe w dobroci, w stosunku do ceny; poleca również znacznie ulepszone tytonie „Erzerum“ od ceny rs. 1 do rs. 12 za funt. (6 2)

W Magazynie Mebli Giętych

FABRYKI

„WOJCIECHÓW“

przy ulicy hr. Kotzebue Nr. 10

wprost bramy Saskiego ogrodu,

oprócz najrozmaitszych mebli giętych, są na składzie: łóżka, parawany, ozdobne stoliki damskie do szycia, żardynierki, kanapy, krzesła i taborety ogrodowe. (3-2)

FABRYKA GUZIKÓW

oraz wszelkich Wyrobów Metalowych

pod firmą

KSAWERY DUTKIEWICZ

przy ulicy Danielewiczowskiej Nr. 5/7.

Wyrabia oprócz wszelkich wyrobów z metalu, Guziki metalowe dla wszystkich władz cywilnych i wojskowych, studenckie, liberyjne, z wszelkimi Herbami, Monogramami i literami. Przyjmuje wszelkie obstalunki, które w możliwie najspieszniejszym czasie wykonywa; z czem się poleca Szanownej Publiczności. 3-2

Skład Win, Delikatesów,
(12-6) i Towarów Kolonialnych

E SZPĄDROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr 3.

Podwale Nr 3.

MAGAZYN MEBLI

(6-1)

pod firmą

Jan Tarnowski i S-ka

Królewska Nr. 29, b. pałac Hr. Łubińskich.

Posiada wielki zapas mebli po cenach bardzo umiarkowanych — z czem polecamy się Szanownej Publiczności.

Biuro nauczycielskie, pedagogiczne, kaucyonowane, rekomendowane, duże, nauczycieli, guwernerów, metrów, korepetytorów, lektorów, nauczycielki, guwernantki, korepetytorki, lektorki, bony i oficyalistów. **Krakowskie-Przedmieście Nr. 7. — DĄBROWSKA.** (3-2)

Magazyn Ubiorów
MEZKICH

ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica hr. Kotzebuego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kortów z najcelniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić **J. W-nych Panów**, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-5)



BARDZO WIELKI WYBÓR Zegarków Genewskich

Patek, Philippe i S-ka i z wielu innych fabryk (3-2)

poleca **F. WORONIECKI**, Zegarmistrz

Warszawa, ulica Czysła Nr. 2.

Ceny najniższe — stałe. W Niedziele i Święta zakład zamknięty. Poręczenie dwuletnie



CIECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone
położone w Królestwie Polskiem, gubernii Warszawskiej,
otwarte zostaną d. 8 (20) maja r. b.

Wody te znane z cudownych skutków w chorobach skrofuleicznych, syphillistycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i balet także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężuami nie tylko jest przyjemną rozrywką ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(5-4)

CENNIK KRYMSKICH WIN ze Składu W. I. KRIUKOWA

w Warszawie, przy rogu ulic Nowy-Świat i Wareckiej Nr. 51.

№	Wina Krymskie Białe.	Butel.		№	Wina Krymskie Czerwone.	Butel.		№	Wina Krymskie musujące. firmy N. A. Zewierzejewa w Charkowie.	Butel.	
		1/1	1/2			1/1	1/2			1/1	1/2
64	Risling	55	30	68	Bordeaux	55	30	77	Mussujące Atusza	250	—
65	" stary	65	35	71	" lepszy gatunek.	65	35	78	" Krymskie	175	—
65 1/2	Sant	55	30	72	Lafit	70	40	79	Cymlańskie czerwone	175	—
66	Kakur	55	30	72 1/2	" Mischor.	90	50	81	Cabinet krymskie.	150	—
67	Sotern	65	35	72 3/4	" Macharacz.	135	70	82	Kometowe krymskie.	130	—
67 1/2	Pedro-Ximenes	90	50	76	Bordo Aj-Yudag	80	45	83	Mussują. biała smółka	125	—
70	Muscat	65	35	76	Cerkiewne	75	40	84	Gourzuf	100	—
70 1/4	" Sek	90	50	73	Tawlińskie	55	30	88	Aj-Todor	175	—
70 1/2	" Mischor	110	60		Kizlarskie czerwone.	40	20		Dońskie musujące	75	—
70 3/4	" Gourzuf	135	70		" białe	40	20		Wody Owocowe		
75	Madera Aj-Yudag	90	50						z fabryki N. Kanina w Moskwie		

Przytem dostać można wszelkich towarów kolonialnych, delikatesów i kawioru.

(3-1)

CEMENT

fabryk krajowych „GRODZIEC“ i „WYSOKA“ oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych,

Cegłę Ogniotrwałą 10-3
angielską Ramsay'a

i Glinkę ogniotrwałą

białą i czarną mamy zawsze na składzie Iachnikowski & Krajewski, Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki). Połączenie telefonem.

GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa
NAJTANIEJ

u
Rembierz & Jankowski — Warszawa
Marszałkowska 111.

10-8

FABRYKA ORGANÓW L. BLOMBERG i SYN

Warszawa. Leszno, 61 nowy.

Buduje organy najnowszych, ulepszonych systemów, od małych do największych. Obecnie wykończa organy systemu stożkowego o dwóch manualach z pedalem, które po wykończeniu będą do sprzedania.

4-2

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY 52-52

L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg S-to Krzyckiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety, w najświetniejszych fasonach. Krawaty najmłodniejsze, Kalesony. Skarpetki. Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwińtych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-2

Tarnowski, Richter, Klippel.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-22)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazyna Ubiorów Męzkich

J. Modzelewskiego
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10-10)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi w jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali.

(13 8)

12-12 TANI, POLSKI
MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

W. Kleczyński

Krakowskie - Przedmieście Nr. 64 (58),
w gmachu Resursy Obywatelskiej
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK:

Materiały w kratkę, od kop. 12.

Materiały gładkie, po kop. 22 1/2, 25, 30, 35

Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.

Changeant 2 łok. szerok. po kop. 45 i 50.

Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.

Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.

Armoire Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.

Drap Croise podwójnej szerokości po kop. 90.

Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.

Poreifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.

Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.

Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.

Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, rs. 1 i 1.25.

Dentysta A. Głogowski

B. ASYSTENT D-ra KOBYLIŃSKIEGO

Marszałkowska 122 (róg Zgoda).

Przyjmuje od 10 rano do 6 po południu.

Ueuwanie chorych zębów pod znieczulającym działaniem gazu rozweselającego (tlenku azotu) w asystencji lekarza od 5 do 6 po południu.

(6-4)

Wyprzedaż. (3 3)

Z powodu zupełnego zwinienia

FABRYKI LUSTER I RAM

WL. ZACHWATOWICZA

Nowo-Senatorska Nr. 5. Hotel Litewski.

Wyprzedają się po cenie kosztu: Lustra, Konsolle, Gzemys do firanek, Rozetki, Spluwaczki, Ramy do obrazów i Ramki do fotografij.

Obrazy do oprawy przyjmować się będą tylko do 25 Czerwca r. b. Jednocześnie uprasza się interesantów, którzy pozostawili obrazy do oprawy a dotąd nie odebrali, ażeby przed 25 Czerwca r. b. zgłosili się po odbiór takowych, w przeciwnym bowiem razie obrazy te sprzedane zostaną, celem pokrycia przypadającej za oprawę ich należności.

Treść numeru. Od Redakcyi. — Gospodarka finansistów warszawskich, XIII. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Francya żydziła (d. c.) Listy z Galicyi (dok.). — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Od redakcyi „Roli”. — Odpowiedzi redakcyi. — Osiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Panna Perle (z francuzkiego) d. c. — W DODATKU: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 21 Мая 1886 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61.)

H. Cegielski,**Trylski i S-ka**

Warszawa, Miodowa, 4.

Polecają na obecną porę:

z fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu

Pług, Drapacze, Brony, Walce pierścieniowe, Zgłębiacze, Kultywatory, Obsypniki do kartofli, Wypetacze Sobieralskiego do buraków, uznane za najlepsze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, po cenach na rok bieżący niższych, podług świeżo wydanego cennika, który na żądanie wysyłamy franco. (3-2)

BLACHĘ CYNKOWĄ I ŻELAZNĄ

w najlepszym gatunku, po najniższych cenach, poleca

SKŁAD METALI

DRZAŹDŹYŃSKI i S-ka

(6-6)

Warszawa — Orła 6.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**BRACI HENNEBERG** (26-18)

SKŁADY: Kraków - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak. - Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow. Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

DETALICZNO-HURTOWY**Skład Wyrobów Tabacząnych****PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rossyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki „ABADIE”.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco. (10-5)